

Dokąd zmierzasz, oświato?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 05, czerwiec 2016 12:09

Grzegorz P. Kubalski

Odśloni: 2363

Ubiegłotygodniowa Ogólnopolska Samorządowa Debata Oświatowa pokazała to, o czym tak właściwie wszyscy wiedzą – że w przypadku systemu oświaty liczba interesariuszy mająca sprzeczne interesy jest tak duża, że wprowadzenie głębszych zmian wymaga bardzo dużej determinacji, a i tak niekoniecznie gwarantuje to sukces.

Zacznijmy od uczniów – i to co najmniej z dwóch punktów widzenia.

Po pierwsze – choć słuchając wypowiedzi często można odnieść inne wrażenie, to oświata istnieje dlatego, że istnieją uczniowie. Jej organizacja musi być zatem dostosowana w szczególności do liczby uczniów. W minionych latach demografia jest bezwzględna – ze względu na niż demograficzny obserwujemy konsekwentny znaczący spadek liczby uczniów. Powinno to wymuszać zmiany organizacyjne. Tymczasem zmiany takie zachodzą bardzo wolno. Liczba zatrudnionych nauczycieli utrzymuje się praktycznie na stałym poziomie. Zmniejsza się też przeciętna wielkość szkoły. Powiedzenie mówi, że małe jest piękne; wiem też, że w wielu miejscach lokalne społeczności przyzwyczajone są do swoich małych szkół – często prowadzących nauczanie w klasach łączonych. Choć Ministerstwo Edukacji Narodowej zapowiada wsparcie dla takich szkół warto zastanowić się, na ile szkoły te są w stanie zapewnić swoim wychowankom odpowiedni start na dalsze etapy edukacji. I nie mówię tutaj o zaangażowaniu nauczycieli – mówię przede wszystkim o wyposażeniu takich szkół. Tyle, że próba redukcji etatów prowadzi do konfliktu ze środowiskiem nauczycielskim, zaś próba likwidacji szkół – z lokalnym oporem. Stąd też jednostki samorządu terytorialnego likwidują szkoły zazwyczaj w ostateczności – nie widząc możliwości ich dalszego finansowania.

Po drugie – zadaniem szkoły jest przede wszystkim przekazanie uczniom wiedzy odpowiedniej do ich możliwości i ambicji. Tutaj zaczynają się problemy. Jak pokazała praktyka ambicje uczniów są często wyższe nie tylko w porównaniu z ich możliwościami, lecz również z potrzebami rynku pracy. Efekt – z jednej strony absolwenci szkół wyższych, którzy mają problem ze znalezieniem pracy w swoim zawodzie; a z drugiej – braki pracowników w wielu zawodach. Tu akurat zmiany wprowadzić najłatwiej – niezbędny jest system doradztwa zawodowego już na poziomie gimnazjum oraz większa współpraca z przedsiębiorcami. Tyle że taka współpraca wymaga pieniędzy – a tych pieniędzy na razie nie ma. Jednakże też sam system kształcenia nie jest racjonalny. W Polsce obowiązuje zasada mieszania w klasach uczniów mających lepszy i gorszy punkt startu. Dzieje się to w imię specyficzniej pojmowanej równości. Tyle że często staje się to równość na niskim poziomie, nie zaś na poziomie wysokim. Marnujemy w ten sposób talenty. Zmiana tego spowoduje jednak głos sprzeciwu ze strony ideologów wszelkiej równości.

Druga grupa to nauczyciele. Nie neguję tego, że pełnią oni bardzo ważną rolę i regulacja statusu ich zatrudnienia musi tej roli odpowiadać. Problem w tym, że obecne przepisy nie tyle są gwarancją ich statusu, co przyznaniem nieuzasadnionych korzyści – często ze szkodą dla jakości kształcenia i ze stratą finansową dla jednostek samorządu terytorialnego. Dlaczego złe wyniki nauczania nie wystarczają do zwolnienia nauczyciela – jako niesprawdzającego się pracownika? Dlaczego osiągnięcie najwyższego poziomu awansu zawodowego (i związanego z tym wynagrodzenia) jest możliwe w zaledwie kilkanaście lat? Jaki sens ma dodatek wiejski w czasach, gdy mamy trend wyprowadzania się ludzi z miast na wsi? Dlaczego wynagrodzenie za okres urlopu dla poratowania zdrowia ma wypłacać pracodawca, nie zaś system ubezpieczeń społecznych – który przecież do tego jest stworzony? Pytania można mnożyć – tyle, że samo ich stawianie potrafi wywołać głośny protest nauczycielskich związków zawodowych – z ukrytą groźbą ogłoszenia strajku?

Dokąd zmierzasz, oświato?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 05, czerwiec 2016 12:09

Grzegorz P. Kubalski

Odśloni: 2363

Interesariuszem jest też samorząd terytorialny. Samorząd, który w niektórych miejscach zaczyna zapominać o tym, że jest czymś więcej niż zdekoncentrowaną administracją publiczną. Dotyczy to zwłaszcza gmin. Przedstawiciele jednych proponowali, aby rząd przejął wypłatę nauczycielskich pensji; przedstawiciele innych podkreślali, że tak właściwie będzie to pogrzebanie idei samorządowej. I niekoniecznie byli powszechnie rozumiani. Lepsze dochody pewne, ale dotacyjne. Lepsze zdjęcie z głowy władz samorządowych problemu, nawet jeśli odbyłoby się to kosztem większego wpływu administracji rządowej. Niestety – należy mieć świadomość, że sprawowanie władzy to nie tylko zaszczyty, to również konieczność podejmowania trudnych decyzji. Decyzji, które czasami wymaga wejścia w trudną dyskusję tak z obywatelami, jak i nauczycielami. Czasami jednak tej odwagi brak.

Wreszcie rząd – odpowiadający za politykę oświatową. Tak przez ostatnie lata, jak i obecnie mam problem z ustaleniem, czy istnieje jakiś konkretny cel, który jest stawiany systemowi oświaty. Cel taki być powinien – racjonalnie wybrany i dostosowany do rzeczywistych potrzeb rozwojowych państwa. Bez celu zamiast kursu w jakąś stronę, mamy dryfowanie uzależnione od siły poszczególnych interesariuszy w danym momencie. Czy mamy szansę na zmianę tej sytuacji? Czas pokaże.

Grzegorz P. Kubalski